

*Małgorzata Kondej*

***Najważniejsze, że jesteś***  
*wiersze i piosenki*



Małgorzata Kondej

**Małgorzata Kondej**

**Najważniejsze, że jesteś**

**Najważniejsze, że jesteś**

wiersze i piosenki

Wp.

Dla  
Kryształów

Konwincy Redakcyjnej

M. Kondej -

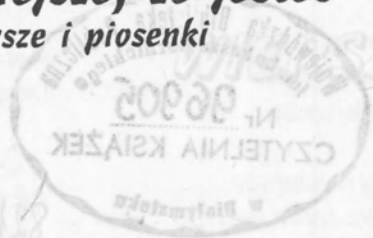
Kondej

23.04.2008

BIAŁYSTOK 1998  
Wojewódzka Biblioteka Publiczna  
im. Łukasza Górnickiego  
w Białymstoku

*Małgorzata Kondej*

***Najważniejsze, że jesteś  
wiersze i piosenki***



BIAŁYSTOK 1998  
Wojewódzka Biblioteka Publiczna  
im. Łukasza Górnickiego  
w Białymstoku



821.062.1-1

BIAŁYSTOK 1998  
Wojewódzka Biblioteka Publiczna  
im. Łukasza Górnickiego  
w Białymstoku

\*\*\*

zgubiłam się  
na trasie  
z kuchni do tramwaju

podczas  
szorowania sedesu  
gotowania klusek

w połowie drogi  
do piaczu dziecka  
do pragnień męża

w dreptaniu  
w pośpiechu  
w zmęczeniu

tak mało  
ze mnie zostało

tylko  
to  
między

\*\*\*

przez te lata  
jak kropie z kranu  
kap kap

## WIERSZE

jak tęcza

tylko wierszy  
we mnie zostało

teraz  
budzą się  
niepewnie  
powoli

proszą skrzydła

nie poznają  
mojego charakteru piśm  
ani mnie

\*\*\*

przez te lata  
jak krople z kranu  
kap kap

przez te chwile  
odświeżone  
jak tęcza

tyle wierszy  
we mnie zasnęło

teraz  
budzą się  
niepewnie  
powoli

prostują skrzydła

nie poznają  
mego charakteru pisma  
ani mnie

\*\*\*

zgubiłam się  
na trasie  
z kuchni do tramwaju

podczas  
szorowania sedesu  
gotowania klusek

w połowie drogi  
do płaczu dziecka  
do pragnień męża

w dreptaniu  
w pośpiechu  
w zmęczeniu

tak mało  
ze mnie zostało

tylko  
to  
między

\*\*\*

przeglądam się w tobie

mam

kasztanowe włosy  
czerwone paznokcie  
dziury w rajstopach  
nie widać

potrzebuję  
gwiazdy w winie  
czarów ze światła  
ciepłego dotyku szeptów

pragnę  
rozchylonymi wargami  
iskrą na skórze  
tajemnicą w miejscu  
które zdumiewa mnie samą

tonę  
w szaleństwie oceanu  
a może to ogień

zamykam oczy

jak Julia z Kapuletów  
kasjerka z mięsnego  
jak miliony kobiet  
przed

\*\*\*

\*\*\*

nic oryginalnego

przeglądam się w tobie  
bez oczu

to ja  
najpiękniejsza we wszechświecie  
wybrana

jeżeli tylko  
drażnięcie do kości  
strzał w serce

już  
zaczęłam  
odkryć

na przekór temu  
mimo to

\*\*\*

to nic  
że już nie jesteś  
Bogiem na drabinie  
do nieba  
ani  
czarodziejem świątecznym  
w bure wtorki czy środy  
że plamisz sosem spodnie  
chrapiasz  
i nie rozróżniasz kolorów

ale to ty  
posklejałeś moje rozterki  
ugłaskałeś niepokoje  
znakom zapytania  
doczepiłeś skrzydła

teraz  
patrzę na świat  
twoimi oczami

czuję  
twoim dotykiem  
oddycham  
twoim powietrzem

\*\*\*

kto kogo  
na słowa  
na gesty  
na żarty nie do śmiechu  
na serio aż do bólu

o jajko zbyt twarde  
o niedoskonałość bytu  
o różność nie do pogodzenia

mierzymy uśmiechy  
ważymy uczynki  
złą pamięć dzielimy na czworo

argumenty z rękawa  
błyskawice z oczu

jeszcze tylko  
draśnięcie do kości  
strzał w serce

i już  
zaraz  
odkrycie

na przekór temu  
mimo to

\*\*\*

to nie  
 że już nie jesteś  
 i tak  
 do nieba  
 najważniejsze  
 że jesteś  
 czarodziejem  
 w burę wtorki czy środy  
 że planisz sosem  
 chrapiesz  
 i nie rozdziasz kolorów  
 ale to ty  
 posklejałeś moje łóżeczko  
 ugłaskałeś niepokoje  
 znakom zapytania  
 doczepiłeś skrzydła  
 teraz  
 patrz na świat  
 twoimi oczami  
 czuję  
 twoim dotykem  
 oddycham  
 twoim powietrzem

o kogo  
 na słowa  
 na gesty  
 na żarty nie do śmiechu  
 na senio aż do bólu  
 o jajko zbyt twarde  
 o niedokształconą płytę  
 o różność nie do pogodzenia  
 mierzymy usmiechy  
 ważymy uczynki  
 złą pamięć dzielimy na czworo  
 argumenty z rękawa  
 pływaliśmy z oczu  
 jeszcze tylko  
 brzdągnięcie do kości  
 stała w serce  
 i już  
 zaszła  
 odkrycie  
 na przekór temu  
 mimo to

\*\*\*

\*\*\*

lustro  
 się zestarzało  
 powoli  
 podstępnie  
 rysa za rysą  
 zmarszczki  
 w rozdartą sosnę  
 albo  
 w kratę bez wyjścia  
 najwcześniej  
 zmatowiały oczy  
 włosy  
 zgasły po cichu  
 spopielały zwyczajnie  
 ręce się nie dawały  
 jeszcze to zrobić  
 i tamto  
 najgorzej było  
 ze snami  
 niemożliwe  
 krzyczały



\*\*\*

a jednak  
zestarzało się  
i pęka  
z każdym  
wspomnieniem bardziej  
nieubłaganie  
bez znieczulenia  
aż boli

\*\*\*

pamiętam  
szur szur  
nogi nie niosą  
mówiła babcia  
i później mama  
z czarnego labędzia  
zakłęta  
w szarą staruszkę  
i oto wczoraj  
po umyciu zębów  
z łazienki do kuchni  
szur szur  
to ja

Fotografia

ten pięgowaty  
to Tadek  
zabili się na motorze  
dalej Krysta  
najlepsza z facyn  
zmarła przy porodzie  
Hanka z Janka  
pauzki nierozdzielki  
odezwały jedna po drugiej  
Rysiek  
zrywus na całą szkołę  
powiesił się z miłości  
płata Łoś  
w kokardach jak motyle  
miała piękny porzecz

a ta najmniejsza



## Fotografia

ten piegowaty  
to Tadzik  
zabił się na motorze

dalej Krysia  
najlepsza z łaciny  
zmarła przy porodzie

Hanka z Janką  
papużki nierozłączki  
odeszły jedna po drugiej

Rysiek  
zgrywus na całą szkołę  
powiesił się z miłości

blada Zosia  
w kokardach jak motyle  
miała piękny pogrzeb

a ta najmniejsza  
z boku  
to ja

zostawili mnie samą  
więc placzę

\*\*\*

odchodzimy  
po cichu  
pospolicie aż głupio

wypadek  
choroba płuc  
pryszcz na pośladku

tak miało być  
tak być nie musiało

długo i ciężko  
nagle i bezszelestnie

całkiem niedawno  
jeszcze wczoraj

pozostały  
rękawiczka  
pozdrowienia z gór  
tabletki nasenne

był człowiek  
a dziś  
zapadł się pod ziemię  
tak trudno  
powiedzieć  
do zobaczenia



\*\*\*  
Fotografia

kiedyś  
wiedziałam wszystko  
to Tadzik  
mówiłam motorze  
ja na twoim miejscu  
ja zawsze  
ja nigdy  
zmiana przy porodzie  
oburzałam się  
dziwiłam  
papużki nierozciągnięte  
teraz jedna po drugiej  
zdumiewa mnie tylko  
łodyżka konwalii  
skapana w deszczu  
powiesił się z miłości

blada Zosia  
w kokardach jak motyle  
miała piękny pogrzeb

to najmniejsza



\*\*\*

obchodzący  
po cichu  
pospolicie aż głupio  
wypadek  
choroba płuc  
pryszcz na podłasku  
tak miało być  
tak być nie musioło  
dlugo i ciężko  
nagle i bezczelnie  
całkiem niedawno  
jeszcze wczoraj  
pozostały  
rękawiczka  
podziwiania z gór  
tabletki nasenne  
był człowiek  
a dziś  
zapadł się pod ziemię  
tak trudno  
powiedzieć  
do zobaczenia

Niby się jeszcze...

**PIOSENKI**

Niby się jeszcze...  
daleka jestem...  
z bliska...  
z krainy...  
gdyby tak lata...  
biegam jak...  
zapadam w...  
uspic marzenia...  
już dawno...  
A ja pym chciała...

## A ja bym chciała

z daleka jestem nawet ładna  
a z bliska chyba trochę gorzej  
z nieba nie spadnie złota gwiazda  
gdyby tak zimy cofnąć...może?

siedzę jak w twierdzy w szarym domu  
szaleją dzieci, budzik dzwoni  
kupić kapustę, uprać pościel  
przez głowę pędzi stado słoń

A ja bym chciała  
romantycznie  
powoli delikatnie  
ślicznie  
A ja bym chciała  
tak prawdziwie  
namiętnie aż do końca  
tkliwie  
A ja bym chciała...

z daleka jestem nawet młoda  
a z bliska chyba trochę gorzej  
z kranu tykając cieknie woda  
gdyby tak lata cofnąć...może?

biegam jak mrówka po mrowisku  
zaglądam w kąty, ścieram kurze  
uśpić marzenia, zabić miłość  
już dawno zwiędły pierwsze róże

A ja bym chciała...

## Niby się jeszcze uśmiechamy

niby się jeszcze uśmiechamy  
niby gwóźdź wbijasz gdzieś do ściany  
na nim zawieszasz portret mój  
albo swój albo dwa albo psa

niby całujesz mnie tak samo  
i śpiewasz bajkę na dobranoc  
o tym że jutro trzeba wstać  
łóżka słać koniom dać chustki prać

lecz już jesteśmy coraz słabsi  
z jesienią ręce opadają  
serca jak kasztan zatrzaśnięte  
i tylko sny wciąż dęba stają

niby mnie witasz na peronie  
niby nie mówisz że już koniec  
ręką zataczasz dziwny łuk  
gdybym mógł gdyby cud gdyby Bóg

niby w nadziei wokół trawa  
lecz ze mnie zawsze wyjdzie baba  
choć tak usilnie staram się  
żeby nie bo to źle bardzo źle

lecz już jesteśmy coraz słabsi  
z jesienią ręce opadają  
serca jak kasztan zatrzaśnięte  
i tylko sny wciąż dęba stają

## Przecież to nie pierwszy raz

przecież to nie pierwszy raz  
 ciężkim słowem prosto w twarz  
 i na ustach smak morza aż piecze  
 miałaś miłość miałaś fart  
 wypadł walet z talli kart  
 pech jak pies wciąż za tobą się wlecze

a ty mała bądź silna na przekór  
 a ty mała bądź babą na schwał  
 napisz wiersz strzepnij rozpacz niech leci  
 tupnij nogą nikt nie będzie się śmiał

a ty mała dziś pofruń do nieba  
 co tam pranie dzieci i etat  
 kup perfumy od Diora - tak trzeba  
 niech mówią - jaka dzielna kobieta

przecież to nie pierwszy raz  
 w pół radości drzwiami trzask  
 i złe myśli utopione w winie  
 diabli wzięli wiary trzos  
 znów w ogonku po swój los  
 w lustrze zmarszczka jak gałąź gdzieś płynie

a ty mała bądź silna na przekór  
 a ty mała bądź babą na schwał  
 napisz wiersz strzepnij rozpacz niech leci  
 tupnij nogą nikt nie będzie się śmiał

A ja bym chciała...

## Byłoby łatwiej

a ty mała dziś pofruń do nieba  
 co tam pranie dzieci i etat  
 kup perfumy od Diora - tak trzeba  
 niech mówią - jaka dzielna kobieta

nie pytać czy mogę w łóżku  
 chociaż jednego zapalić  
 nie myśleć o drugim kufku  
 nie słuchać kroków za drzwiami  
 nie marzyć o liczbie ratujcie!  
 my nie namy my nie —

poproszę jak dziś wyglądamy  
 niby aini niby woini  
 wódka miesza się ze łzami  
 do rozmowy już niezobni

podzieliłbym już wszystko  
 to jest twoje to jest moje

## Byłoby łatwiej

popatrz, co nam dziś zostało  
z wiosny lata zimy chudej  
pies żyrandol stara szafa  
krzyki - ani chwili dłużej

kilka zwiędłych fotografii  
ja w welonie ty w uśmiechu  
pocalunki prosto z dzbana  
słotko-gorzkie ślubne echo

a przecież byłoby łatwiej  
a przecież byłoby prościej  
żyć bez miłości, ot tak  
kupować dla siebie kwiaty  
dla siebie włóczkowy szalik  
nie pytać, czy mogę w łóżku  
choć jednego zapalić  
nie myśleć o drugim kubku  
nie słuchać kroków za drzwiami  
nie marzyć o liczbie mnogiej  
my nas nami my nas.....

popatrz jak dziś wyglądamy  
niby silni niby wolni  
wódka miesza się ze łzami  
do rozmowy już niezdolni

podzieliliśmy już wszystko  
to jest twoje to jest moje

## Chodź na wódkę, Izoldo

przeglądamy swe zdziwienie  
w lustrze zbitym na połowę

a przecież byłoby łatwiej  
a przecież byłoby prościej  
żyć bez miłości ot tak  
kupować dla siebie kwiaty  
dla siebie włóczkowy szalik  
nie pytać czy mogę w łóżku  
choć jednego zapalić  
nie myśleć o drugim kubku  
nie słuchać kroków za drzwiami  
nie marzyć o liczbie mnogiej  
my nas nami my nas nami my nas.....

zobaczyć się może za jakiś czas  
odejdziesz z kimś za cudze drzwi  
ze mną się rozpisznie ślubny stan  
zagryziesz wargi twardość białej

zostaniesz po jakimś czasie tak  
jak i wola była jego twarz  
zostaniesz po jakimś czasie dwa  
i koniec - wszystko to co masz

## Chodź na wódkę, Izoldo

zdarzyć się może że i ty  
zostaniesz sama w czarną noc  
przebiegną dwa skulone psy  
cóż zimno w domu został koc

ostatni tramwaj jęknie w głos  
ławka z litości ramię da  
to film czy życie spytasz wprost  
złe zakończenie jakiejś ma

chodź na wódkę Izoldo  
zakręć w łazience gaz  
Tristan był bez kompasu  
pewnie pomylił las  
już nie czekaj na drodze  
nie pielęgnuj swych dłoni  
każdy chłopak prawdziwy  
trochę jest wymyślony

zdarzyć się może że ktoś twój  
odejdzie z kimś za cudze drzwi  
w mig się rozplynie ślubny strój  
zagryziesz wargi tłumiąc lzy

zostanie po kimś twoim tak  
jak twoja była jego twarz  
zostaną po kimś kapcie dwa  
i koniec - wszystko to co masz

## Ucieczki moje

chodź na wódkę Izoldo  
zakręć w łazience gaz  
Tristan był bez kompasu  
pewnie pomylił las  
już nie czekaj na drodze  
nie pielęgnuj swych dłoni  
każdy chłopak prawdziwy  
przez nas jest wymyślony

ucieczki moje wspaniałe  
tramwajem na koniec świata  
ucieczki moje zuchwałe  
na słonce w sam środek lata  
do kina w obecnej dzielnicy  
z pagnieniem na spłętej skórze  
do tego pana z ekranu  
że już nie mogę tak dłużej

ucieczki moje gwałtowne  
na drugą stronę ulicy  
ucieczki moje drobniutkie  
kto by je wazyłby bliżej

takśówką kolo północy  
gdzieś w pół kwiściska w pół placu  
pod kółkami jak w studnie z krzykiem  
że już nie umiem inaczej







## Jakie oczy macie panowie

przychodzą bardzo nagle  
w kieszeni kwiaty mają  
czasem coś zreperują  
czasem karty rozdają

możesz zagrać w dwa serca  
możesz w damę i króla  
czarodzieje słów łatwych  
przeźroczystych jak kula

mówią dużo o sobie  
milczą dużo o żonie  
na kartce życiorysu  
nie chcą napisać koniec

Jakie oczy macie panowie  
jakie oczy i myśli jakie  
czy głęboko śpiewa w was słowik  
gdy wkładacie świąteczny żakiet  
czy włos wam nie staje ze strachu  
że coś zniknie uleci zgaśnie  
że już tylko wróble na dachu  
a w szafce z ziółkami wciąż ciasniej  
bierzcie łapcie rwijcie garściami  
wszystko co zakwita przed wami  
bo minie wiek męski wiek złoty  
nie będzie miłości tęsknoty....

znikają bardzo nagle  
jasnych schodów się boją  
szybko krawat związują  
szybko szczoteczką biorą

możesz odpiąć już maskę  
małpki żabci słonika  
kaznodzieje prawd tajnych  
blasku co rano znika

teraz siedzą cichutko  
w myślach siedzą jak w kinie  
obraczkują wspomnienia  
obraz skacze i ginie

jakie oczy macie panowie  
jakie oczy i serca jakie  
czy znacie logiczną odpowiedź  
gdy przychodzi miłość na bakier  
czy przyszło wam raz do głowy  
że strusiowi braknie już piasku  
że czas rebus układać nowy  
a życie nie chodzi na pasku

bierzcie łapcie rwijcie garściami  
wszystko co zakwita przed wami  
bo minie wiek męski wiek złoty  
nie będzie miłości tęsknoty...

## Ile razy

trochę żyłam coś tam chciałam  
 coś robiłam raz cierpiałam  
 na zawiasach zardzewiałych pędził świat  
 czasem piłam gdzieś tam tyłam  
 też się śmiałam gdzieś szalałam  
 tyle myśli tyle westchnień tyle lat

ile razy od początku

ile razy

w nowym lustrze w nowej szmince

w nowej twarzy

ile razy do stu diabłów

ile razy

iść przez życie po suficie się odważyć

balansować na krawędzi

jak po ogień gdzieś tam pędzić

zachowywać się przy święcie

w odpowiednim wyjść momencie

ile razy

trochę byłam coś tam miałam

coś przeżyłam raz siwiałam

na kopertach poszarzałych brak już słów

czasem spałam gdzieś tam siałam

też się bałam gdzieś płakałam

tyle żalu tyle wzruszeń tyle snów

ile razy od początku

ile razy

w nowym mieście w nowych butach

w nowym barze

ile razy do cholery

ile razy

czuć że jesień wiosnę niesie

cud się zdarzy

zastępować zastąpionych

zmieniać złote na zielone

zabezpieczać się na raty

świeżym ranom naszyć laty

ile razy

## Wyrośnięte dziewczyny

pod gwiazdą pomyślności  
po ziemi szczodrej w owoce  
chodzą sobie cichutko  
same nie wiedząc po co

chodzą sobie oddzielnie  
po ryż mleko i kwiaty  
głową podnosząc dzielnie  
choć serca są jak z waty

wyrośnięte dziewczyny  
z puklem siwych włosów  
wyrośnięte dziewczyny  
produkt naszych czasów  
one robią na drutach  
długie szale z tęsknoty  
i zajmują się Freudem  
choć nie mówią nic o tym  
żyją trochę naprawdę  
trochę jakby na niby  
gdyby tak zimny cofnąć  
żyć by umiały - gdyby...

przy płycie zachrypniętej  
przy świecach nie do pary  
układają marzenia  
ze wspomnień bardzo starych

ile razy od początku  
ile razy

układają cierpliwie  
dom kolację i dzieci  
później zapominają  
same wynoszą śmieci

wyrośnięte dziewczyny  
ze zmarszczkami pod okiem  
wyrośnięte dziewczyny  
mądrzejsze z każdym rokiem  
one wierzą w horoskop  
w lata tłuste i chude  
biorą krople poezji  
na kaca zęb i nudę  
żyją trochę naprawdę  
trochę jakby na niby  
gdyby tak zimny cofnąć  
żyć by umiały - gdyby...

## Obejmij brzozę mocno

wciąż prędzej prędzej prędzej  
 tupie czas  
 benzyną śmierdzi oddech  
 brudnych miast  
 wieczorem na ulicach  
 przemoc strach  
 za oknem zamiast kwiatów  
 szary piach

obejmij brzozę mocno  
 posłuchaj to szumi wiatr  
 zatrzymaj na polanie  
 zmęczony biegiem świat

wciąż więcej więcej więcej  
 dzień za dniem  
 coraz mniej myślę czuję  
 i mniej wiem  
 na skwerku pośród śmieci  
 umarł krzew  
 znów wojny w telewizji  
 płynie krew

obejmij brzozę mocno  
 posłuchaj to szumi wiatr  
 zatrzymaj na polanie  
 pędzący w przepaść świat

\*\*\*

## Z TAMTYCH LAT

więc patrzajcie, patrzajcie, patrzajcie  
 to budzik, to budzik, to budzik  
 po głowie, po głowie, po głowie  
 to budzik, to budzik, to budzik

więc patrzajcie, patrzajcie, patrzajcie  
 to budzik, to budzik, to budzik  
 po głowie, po głowie, po głowie  
 to budzik, to budzik, to budzik

więc patrzajcie, patrzajcie, patrzajcie  
 to budzik, to budzik, to budzik  
 po głowie, po głowie, po głowie  
 to budzik, to budzik, to budzik

więc patrzajcie, patrzajcie, patrzajcie  
 to budzik, to budzik, to budzik  
 po głowie, po głowie, po głowie  
 to budzik, to budzik, to budzik

\*\*\*

więc czwarta, piąta, jęczy, dzwoni  
to budzik czy kopyta koni  
po głowie, w której kwiaty sadił sen  
papieros kaszle pierwszym dymem  
spiker poucza zgrabnym rymem  
za oknem czarna zima - noc? dzień?

więc biegniesz, biegniesz jak szalony  
popychasz cudze dzieci, żony  
autobus ludźmi dyszy ciężko w mrok  
już jesteś, pańską klamkę chwytasz  
pana ukłonem niskim witasz  
za późno o minutę - spuszczasz wzrok

więc robić, robić, byle więcej  
akord, plan, stopa, byle prędzej  
na czole zmarszczka rośnie w gałąź trosk  
w stolówce kotlet dziś z kapusty  
na nim karaluch przysiadł tłusty  
smacznego - mówi ktoś - czy to twój głos?

więc powrót znowu powrót taty  
chleb, żłobek, pralnia, nogi z waty  
przed nogą wreszcie wynajęty próg  
cudze firanki w oknach wiszą  
ściany twój każdy oddech słyszą  
w łazience zmywasz z siebie lepki brud

więc patrzysz, tępo patrzysz w ekran  
chór słodkich girls radośnie ćwierka  
przez twarz przejechał brudną siwy czas  
może już jutro coś się zdarzy  
może już nie będziemy szarzy  
cud może przecież nam się zdarzyć raz

więc czwarta, piąta, jęczy, dzwoni  
to budzik czy kopyta koni  
po głowie, w której kwiaty sadił sen

.....

## Stoję gdzieś w kącie jak parasol

stoję gdzieś w kącie jak parasol  
tu w barze miejskim "Dobry smak"  
tłum głodnych kłębi się pod kasą  
a mnie na knedle forsy brak

brzuch jakiś z tyłu mnie popycha  
ktoś żuje kaszę vis a vis  
smażoną rybę w nozdrza wdycham  
z głową w talerzu pijak śpi

stoisz w ogonku gdzieś na końcu  
jak piąty w brydżu albo widz  
przez brudną szybę parzy słońce  
oczy masz szare w oczach - nic

umówmy się że jest klawo  
umówmy się że jest good  
ty mi dasz patent na zabawę  
i przeżyjemy chwilę cud

siedzę na krześle jak księżniczka  
i ścieram z łyżki lepki kurz  
szum klótni głuży już muzyczka  
gdyby tak jeszcze zdobyć nóż

facet na prawo stół przewraca  
ktoś woła Boga, ktoś MO  
kolację swoją szybko skrącam  
kobieta cicho zbiera szkło

## Nie obalajcie rodacy jak gęsi

stoisz w ogonku gdzieś na końcu  
jak piąty w brydżu albo widz  
przez brudną szybę parzy słońce  
oczy masz szare, w oczach - nic

umówmy się że jest klawo  
umówmy się że jest good  
ty mi dasz patent na zabawę  
i przeżyjemy chwilę cud



## Nie odlatujcie rodacy jak gęsi

za oknem dziś nic nie wschodzi  
 chowam się w skorupę własną  
 głowa smętne myśli rodzi  
 może wypić może zasnąć

ze skarpety i z butelki  
 poufale zerka bieda  
 przed wyjazdem kumpel szeptał  
 wierz mi, stary, tu się nie da

kumpel stryjek i dziewczyna  
 puste miejsca wciąż dodają  
 coraz luźniej dookoła  
 coraz smutniej - ja zostaję

nie odlatujcie rodacy jak gęsi  
 na chmurną jesień i na twardą zimę  
 choć szczypie język i choć bolą pięści  
 może się uda to jakoś przetrzymać  
 może się uda nie zawracać z drogi  
 mieć własne szkiełko własne oko ucho  
 otwartą pierś kark dumny mocne nogi  
 żeby podeprzeć tę Polską Rzecz kruchą

już dawno rozdano role  
 muszę wybrać jakąś postać  
 chórek dzielnie klaszcze w dłonie  
 może małpy może osła

## Kochankowie z koleżki

w telewizji i w kolejkach  
 wciąż ponury polski trans  
 przed odlotem sąsiad radził  
 słuchaj bracie tu bez szans

sąsiad ciotka szef i żona  
 na pamiątkę zdjęcie dają  
 macham ręką przy rozstaniu  
 macham ręką - ja zostaję

nie odlatujcie rodacy jak gęsi  
 na chmurną jesień i na twardą zimę  
 choć szczypie język i choć bolą pięści  
 może się uda to jakoś przetrzymać  
 może się uda nie zawracać z drogi  
 mieć własne szkiełko własne oko ucho  
 otwartą pierś kark dumny mocne nogi  
 żeby podeprzeć tę Polską Rzecz kruchą

## Kochankowie z kolejki

po nocnych szeptach bez wiary  
i po rozmowach do świtu  
kto winien nagród, kto kary  
gdzie konkret, a gdzie kształt mitu

po kruchych skrzydłach nadziei  
które przypięło tak wielu  
zblądziło w środku historii  
więc idą szukając celu

idą bez klucza na drogę  
pod nogą gazeta chrząści  
ściskają kartki na życie  
w zamkniętej jak kamień pięści

kochankowie z kolejki po masło  
kochankowie z kolejki po piwo  
czemu dziś właśnie do nich  
czemu to do nich właśnie  
świat uśmiecha się krzywo  
miłość zaleczy kopniak i guzy  
sny zmęczone jak film się przesuną  
tylko jeszcze kupią chleb  
jeszcze muszą kupić chleb  
i z tym chlebem przy piersi pofruną

po latach kiwania głową  
i po modlitwach o cuda  
by ciałem stało się słowo  
może tym razem się uda

13 grudnia 1981

po złudnych podróżach w świecie  
za forszą, za forszą nieraz  
wrócili jak zgrzyt sumienia  
by żyć właśnie tu i teraz

wrócili z sercem w kieszeni  
nie ma już strachu na skórze  
gryzmołą patrząc spode łba  
wyraz „ojczyzna” na murze

kochankowie z kolejki po masło  
kochankowie z kolejki po piwo  
czemu dziś właśnie do nich  
czemu to do nich właśnie  
świat uśmiecha się krzywo  
miłość zaleczy kopniak i guzy  
sny zmęczone jak film się przesuną  
tylko jeszcze kupią chleb  
jeszcze muszą kupić chleb  
i z tym chlebem przy piersi pofruną



13 grudnia 1981

biegli za próg biegli za mur  
 biegli z nadzieją we włosach  
 za nimi został pętli sznur  
 za nimi drwina w donosach

nie chcieli chleba kornie jeść  
 pracować na hasła szumne  
 prosto do nieba wzniesli pieśń  
 że słowo „człowiek” brzmi dumnie

wciąż słyhać zewsząd tupot nóg  
 znak orła za symbol biorą  
 może przytuli dobry Bóg  
 ziemię zmęczoną i chorą

biegi z za krat biegli jak wiatr  
 wtem dziwnie zastygli w biegu  
 a na ziemi tego roku  
 było tyle krwi na śniegu

Hej Fryderyku słyszysz jak grają  
 polonez twój i mazurki  
 z bronią u boku dziś święto mają  
 władzy synowie i córki  
 Hej Fryderyku płaczą się nuty  
 fałsz wdarł się w bastion polskości  
 nocą stukają podkute buty  
 uczą Polaków jedności  
 Hej słuchaj pilnie grają dziś scherzo

dyrygent Przemoc na czele  
 pałkę podnosi i bije w serce  
 lekcji nie trzeba zbyt wiele  
 Ty Fryderyku siedź dalej w cieniu  
 niech wierzba cię ukolysze  
 my tylko czasem będziemy marzyć  
 że kiedyś przerwiemy ciszę

## Jestem manekinem

czołgam się pod ścianą  
boję się  
idą znów parami  
śledzą mnie  
twarze mają płaskie  
w twarzach nic  
zebrzę o ich łaskę  
choć mi wstyd

jestem manekinem  
tak tak tak  
tylko manekinem  
kłaniam się od lat  
tak tak tak

trzymam się sufitu  
krzyczę w głos  
biegną wielkim stadem  
zadać cios  
pięści mają mocne  
w pięściach bat  
błagam ich o kaprys  
schylam kark

jestem manekinem  
tak tak tak  
tylko manekinem  
kłaniam się od lat  
tak tak tak

## Tam nie pomogą ci

są ulice które straszą  
wylewają nocą kurz  
oczodoły domów czarne  
co krok błyska ostry nóż  
w obłędzie co w nich tkwi  
tam nie pomogą ci  
tam nie pomogą ci  
tam nie pomogą ci

są piwiarnie gdzie faceci  
wypluwają z siebie strach  
twarze mają nawiedzone  
prorocy przedziwnych spraw  
w bełkocie co aż mdli  
tam nie pomogą ci  
tam nie pomogą ci  
tam nie pomogą ci

są salony gdzie panowie  
zamieniają prawdę w żart  
garnitury prosto z pralni  
życie dla nich domek z kart  
lepki cukier w słowach brzmi  
tam nie pomogą ci  
tam nie pomogą ci  
tam nie pomogą ci

## Dziś już nie można być poetą

przez dziurki w serze czytam prasę  
chichoczą rzędy liter czarne  
zabił za uśmiech, okradł kasę  
za przeszłość będą punkty karne  
w mleku jest woda, w wodzie brudy  
ten krzyczy brawo, tamten veto  
o szyby tłucze motyl rudy  
dziś już nie można być poetą

błądzić w obłokach jak poeta  
mieć zdarte buty, stary sweter  
rankiem uśmiechnąć się do wróbla  
pomysły składać na dnie kubła  
w kłótniach sejmowych szukać rymu  
ducha narodu wysnuć z dymu  
perel nie rzuca się przed wieprze  
nie da się snem żyć i powietrzem

przez ucho w ścianie słyszę wrzaski  
zgrzytają słowa klucze ostre  
życie mam jedno, chcę bez maski  
nie można czekać wciąż na wiosnę  
w wódce jest smutek, w smutku pętla  
ten ściska pieniądź, tamten żeton  
przed kromką chleba starzec kłęka  
dziś już nie można być poetą

błądzić w obłokach jak poeta  
mieć zdarte buty, stary sweter  
rankiem uśmiechając się do wróbla  
pomysły składać na dnie kubła  
w kłótniach sejmowych szukać rymu  
ducha narodu wysnuć z dymu  
perel nie rzuca się przed wieprze  
nie da się snem żyć i powietrzem



## Spis treści

## WIERSZE

***(przez te lata) .....	6
***(zgubiłam się) .....	7
***(przeglądałam się w tobie) .....	8
***(to nic) .....	10
***(kto kogo) .....	11
***(lustro) .....	13
***(pamiętam) .....	15
Fotografia .....	16
***(odchodzimy) .....	17
***(kiedyś) .....	18

## PIOSENKI

A ja bym chciała .....	20
Niby się jeszcze uśmiechamy .....	21
Przecież to nie pierwszy raz .....	22
Byłoby łatwiej .....	24
Chodź na wódkę, Izoldo .....	26
Ucieczki moje .....	28
Jakie oczy macie panowie .....	30
Ile razy .....	32
Wyrośnięte dziewczyny .....	34
Obejmij brzozę mocno .....	36

## Z TAMTYCH LAT

***(więc czwarta, piąta, jęczy, dzwoni) .....	38
Stoję gdzieś w kącie jak parasol .....	40
Nie odlatujcie rodacy jak gęsi .....	42
Kochankowie z kolejki .....	44
13 grudnia 1981 .....	46
Jestem manekinem .....	48
Tam nie pomogą ci .....	49
Dzisiaj już nie można być poetą .....	50

© Copyright by Małgorzata Kondej, 1998

Redaktor: Jan Leończuk

WIERZĘ

6 ..... (przez te lata) ...

7 ..... (zgubiłam się) ...

8 ..... (przeżyłam się w tabie) ...

10 ..... (to nie) ...

11 ..... (kto kogo) ...

13 ..... (lustro) ...

12 ..... (pamiętam) ...

16 ..... Fotografis ...

17 ..... (odchodzą) ...

18 ..... (kiedyś) ...

Wydano dzięki pomocy finansowej  
 Urzędu Miejskiego w Białymstoku  
 oraz Wydziału Spraw Obywatelskich  
 Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku

PROSENIK

20 ..... A ja bym chciała ...

21 ..... Niby się jeszcze uśmiechamy ...

22 ..... Przecież to nie pierwszy raz ...

24 ..... Byłoby łatwiej ...

26 ..... Chodź na wódkę, Izolda ...

28 ..... Ucieczki moje ...

30 ..... Jakże oczy macie panowie ...

32 ..... Ile razy ...

34 ..... Wyrosnięte dziewczyny ...

ISBN 83-903234-6-X ..... Opójnij przoxe mocno

Z TAMTYCH LAT

38 ..... (wiece czwarta, piąta, szósta, dzwoni) ...

40 ..... Stoję gdzieś w kącie jak barzoł ...

42 ..... Nie odlatujcie rodacy jak gęsi ...

46 ..... Kochankowie z koleżki ...

48 ..... 13 grudnia 1981 ...

49 ..... 15-879 Białystok, ul. Św. Rocha 10, lok. 105 ...

50 ..... Tam nie dom ...

50 ..... Dział już nie można być poetą ...

**Skład i lamanie:** Mariusz Śliwowski,  
 Wydawnictwo "PRYMAT",  
 15-879 Białystok, ul. Św. Rocha 10, lok. 105  
 tel. 744-59-60, kom. 0602-766-304



## Małgorzata Szyszko-Kondej

jest absolwentką Filologii Polskiej i Pomagisterskiego Studium Dziennikarstwa na Uniwersytecie Warszawskim.

Jest dziennikarką, autorką utworów dla dorosłych i dla dzieci.

Debiutowała w roku 1978 w "Poezji". Pisała wiersze, opowiadania satyryczne ("Szpilki" i zbiór "Numer"), słuchowiska radiowe ("Zmowa", "Filiżanka"), piosenki literackie i satyryczne (kabaret "Hybrydy"). W roku 1981 w Konkursie na Piosenkę Literacką pod przewodnictwem Agnieszki Osieckiej, ogłoszonym przez Program III Polskiego Radia zajęła pierwsze miejsce. Wykonawcami jej piosenek byli m.in. Elżbieta Kijowska, Lidia Stanisławska, Jerzy Kryszak.

Przede wszystkim jednak pisze i publikuje dla dzieci: wiersze ("O czym skrzypi szuflada?", KAW 1984), opowiadania ("Czy pan widział rudego chłopca?", Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek 1988), musicale ("Bal na strychu" premiera Teatr Mały w Warszawie 1991, "Remont w szkole", "Podwórkowy musical"). Stale współpracowała ze "Świerszczykiem", "Ja, Ty, My", "Kwakiem". W roku przyszłym jej utwory znajdą się w podręcznikach szkolnych - "ABC sześciolatka" i "Mój pierwszy elementarz".

"Najważniejsze, że jesteś" to zbiór wierszy i piosenek, które powstały w latach 1978-95. Mówią o tym, co jest w każdym z nas - głęboko i zaledwie na skórze. O tym co boli i co uskrzydla - o miłości, śmierci, samotności i ciągłym, cudownym zadziwieniu światem.

